

PAUza

Akademicka



Rok XVI

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności
pauza.krakow.pl

Nr 656 Kraków, 28 września 2023
pau.krakow.pl

Zainteresowanie wojną

ROMAN KUŹNIAR

Sowieckiemu ludowemu komisarzowi ds. wojny, Lwu Trockiemu, przypisywane jest znane powiedzenie: „Nie interesujesz się wojną, nie szkodzi, wojna zainteresuje się tobą”. Nie musi to dotyczyć wojny, którą sami, jako kraj, toczyliśmy. Zainteresowanie wojną z pewnością powinno także dotyczyć wojny, która toczy się w naszym bezpośrednim sąsiedztwie (za naszą granicą), zwłaszcza że przeciwko jednemu z naszych sąsiadów prowadzi, ją wielkie mocarstwo, z którym także graniczymy. Sąsiadujemy zatem z ofiarą agresji i agresorem, który jest mocarstwem nuklearnym i który daje do zrozumienia, że gotów jest w tej wojnie sięgnąć do swego atomowego arsenału. Jak wiadomo, państwu napadniętemu, Ukrainie, udzielamy znaczącej pomocy, zarówno humanitarnej jak i w sprzęcie wojskowym; pomoc świadczymy indywidualnie oraz w ramach Sojuszu Atlantyckiego i wspólnoty bezpieczeństwa, jaką jest Unia Europejska.

To wszystko są poważne powody, aby nie tylko specjaliści, ale i szeroka opinia publiczna interesowała się tą wojną, aby jedni i drudzy byli możliwie wyczerpująco informowani o problemach z tą wojną związanych. Chodzi nie tylko o ryzyko i koszty materialne nieodłączne wtedy, gdy bezpośrednio wspiera się jedną ze stron wojny. Chodzi także o bieżący wysiłek podejmowany przez władze naszego kraju, jednak opłacany przez całe społeczeństwo, na rzecz zapewnienia nam bezpieczeństwa w związku z tym konfliktem oraz bardziej długofalowo, to znaczy uwzględniający lekcje z tej wojny płynące. Mamy zatem wszelkie powody, aby się tą wojną interesować i nie polegać przy tym wyłącznie na informacji oficjalnej, bowiem jak głosi stara myśl: „prawda jest pierwszą ofiarą wojny”. Dzieje się tak nie tyle ze względu na clausewitzowską „mgłę wojny” (ona dotyczy wprost działań wojennych, frontu), ile ze względu na to, że rządy chętnie korzystają z wojny, która toczy się w sąsiedztwie dla celów nie wyłącznie związanych z bezpieczeństwem państwa, ale raczej dla korzyści, które z wojny mogą osiągnąć – oni, wprost rządzący albo wielki biznes powiązany z władzą oraz wszelkiego rodzaju pośrednicy zajmujący się dostarczaniem sprzętu zbrojnego. Zagrożenie wojną pozwala zresztą wyciszać krytyki, jakie mogą się pojawiać pod adresem rządzących; władze chętnie z tej okoliczności korzystają.

Trzeba wskazać na różne kategorie spraw, które powinny być przedmiotem wzmożonego zainteresowania specjalistów i opinii publicznej w związku z wojną w sąsiedztwie i możliwymi zagrożeniami, jakie może dla nas stwarzać. Po pierwsze, to są kompetencje polityki obronnej w określaniu wielkości i struktury armii, sposób jej dowodzenia, relacje między politycznym nadzorem (rządem, ministrami) a wojskiem. Niekiedy decyzje w tym zakresie podejmowane są na wyrost, aby zrobić wrażenie na społeczeństwie, a przy tym mieć armię po swojej stronie. Apolityczność armii jest ważnym wyróżnikiem systemu demokratycznego i próby jej okrojenia powinny być znakiem ostrzegawczym dla opinii publicznej.

W tej kategorii mieszczą się również sprawy kompetentnego i przejrzystego reagowania na możliwe incydenty czy niezamierzone straty uboczne, które mogą się pojawić na naszej granicy czy terytorium w związku z konfliktem obok. Chodzi o incydenty lotnicze, raketowe czy siłowe próby przekroczenia granicy. Czasem są to zamierzone prowokacje, czasem jest to efekt utraty kontroli nad sprzętem czy wydarzeniami. Sposób, w jaki reagują na to odpowiednie organy, świadczy o ich kompetencji, a niekiedy o intencjach niezwiązanych wprost z naszym bezpieczeństwem.

Po drugie, to jest ogromny kompleks spraw związanych z zakupami broni i wyposażeniem armii w sprzęt. Wiadomo, że w tej dziedzinie silnie obecny jest lobbying, krajowy i zagraniczny, że nierzadko wręczane i przyjmowane są ogromne korzyści materialne. Istnieje bogata literatura na ten temat. A przecież w grę wchodzi kwestia zarówno zakupu właściwego sprzętu we właściwej ilości, jak i wydawania naszych ogromnych pieniędzy bez publicznej wiedzy i kontroli. Nierzadko, jak to obecnie w Polsce widzimy, chodzi o kredyty, które będą spłacane przez następne pokolenia. Zdziwienie muszą budzić zakupy niektórych rodzajów broni, tak wielkie, jakby to Polska była w stanie wojny lub miała się stać ładą moment obiektem agresji. A przecież powszechnie wiadomo, że Rosja, główne zagrożenie w naszym sąsiedztwie, już teraz z największą trudnością produkuje sprzęt i wystawia żołnierzy do wojny z Ukrainą. Zatem przez wiele lat, w wyniku ponoszonych tam strat (i sankcji), nie będzie w stanie prowadzić wojskowych operacji zaczepnych przeciwko innym państwom, zwłaszcza państwom NATO. Za zbędny luksus na pokaz (nie mówimy o tym, co jest uzasadnione sytuacją) obciążymy na dekady budżet państwa kosztem innych dziedzin życia, a pozostaniemy, jak w znanej scenie z Himilbachem, ze znajomością języków (sprzętu), o których od początku było wiadomo, że z nich nie skorzystamy.

Po trzecie, to sprawy pomocy, jakiej udzielamy państwu napadniętemu. Jest oczywiste, że w polskim (i europejskim) interesie leży niedopuszczenie do porażki Ukrainy w tej wojnie. Nie oznacza to zarazem, że pomoc humanitarna i materialna, a także wsparcie polityczne nie powinny podlegać ocenie według kryteriów politycznej racjonalności. Chodzi o warunki, na jakich pomoc jest udzielana, oraz ryzyko, jakie wiąże się z tym wsparciem. Ponieważ w odniesieniu do Ukrainy pojawiają się nieuchronnie sprawy trudne, historyczne, do których też trzeba umieć podchodzić, wiedzieć, czego można domagać się teraz, a co może poczekać. Trzeba ważyć interesy, ale i niezbędną w takich okolicznościach wielkoduszość czy humanitaryzm. Chętnie przyjmujemy ukraińskie ręce do pracy (z braku własnych), ale ukraińskiego zboża już nie. Jaki ma sens domaganie się natychmiastowego przyjęcia Ukrainy do NATO w sytuacji zbrojnego konfliktu z Rosją. Czyżbyśmy byli gotowi wziąć bezpośredni udział w tej wojnie?

► I wreszcie po czwarte, jak w kontekście tej wojny układać relacje z innymi państwami, ważnymi dla naszego bezpieczeństwa. Czy rozmyślnie pogarszanie stosunków z Niemcami oraz Unią Europejską jest w tej sytuacji zgodne z polskimi interesami bezpieczeństwa, czy raczej nie. Czy do zapewnienia Polsce bezpieczeństwa przyczyni się inwestowanie w europejski przemysł obronny, czy – jak to się dzieje obecnie – w południowokoreański. Chcemy być częścią silnego, spójnego europejskiego bloku bezpieczeństwa (w razie odwrócenia się USA od tej wojny i od Europy po zakończeniu kadencji prezydenta Bidena), czy stawiamy na

autarkię obronną? To są ważne pytania nie tylko dla ekspertów, ale dla szerszej opinii publicznej, która nie może być wobec nich obojętna.

Wojna zawsze wzmacnia pozycję aktualnie rządzących. Bo to władza dysponuje instrumentami przekonywania, że tylko ona jest w stanie nas obronić. Wątpliwym zawsze można przypisać łatkę braku wystarczającego patriotyzmu. Tego rodzaju szantaż moralny nie powinien zniechęcać opinii publicznej do interesowania się wojną, domagania się wyjaśnień i stawiania trudnych pytań, jeśli są powody, aby je stawiać.

ROMAN KUŹNIAR
Uniwersytet Warszawski

Nowy system finansowania nauki jako warunek budowania postaw przedsiębiorczych w kształceniu i badaniach¹ (I)

*„Umiejętności dopotąd są jeszcze próżnym wynalazkiem,
może czczym tylko rozumu wywodem albo próżniactwa zabawą,
dopokąd nie są stosowane do użytku narodów”*
Stanisław Staszic

LEON GRADON

W Polsce pogarszają się okoliczności podejmowania aktywności przedsiębiorczej. Brakuje systemowego nagradzania osób decydujących się na taki krok. Jest wręcz przeciwnie, podwyższanie podatków, wymuszanie dodatkowych opłat, ciągłe i często nieuzasadnione kontrole powodują, że obywatele wybierają korzystniejsze i łatwiejsze postawy życia z socjału. Niewątpliwie powinnością państwa jest pomaganie najsłabszym i potrzebującym. Tym bardziej należy stwarzać korzystne warunki dla tych, którzy dostarczają środki finansowe do budżetu, tzn. przedsiębiorców.

Zgodnie z najnowszym raportem GEM (Global Entrepreneurship Monitor) założeniem firmy zainteresowanych jest tylko 3% Polaków (w roku 2011 było to 23%), co jest najgorszym wynikiem wśród 47 monitorowanych państw. Ten dramatyczny spadek jest bardzo niebezpieczny dla stabilności gospodarczej Kraju. Należy odwrócić ten trend, aby Polska nie stała się postkolonialnym zaściankiem.

Ze strony środowiska naukowego niezbędne jest podjęcie reformy finansowania badań przez zmianę struktur, profilowanie celów i wymagań oraz kryteriów w ocenie wyników badań.

Konieczne jest przy tym zróżnicowanie metod oceny w trzech podstawowych obszarach działalności naukowej:

- nauki inżynierskie (engineering research),
- nauki przyrodnicze i nauki o życiu (science),
- nauki humanistyczno-społeczne (humanities and social sciences).

Należy więc opracować nowy efektywny system oceny i finansowania badań naukowych, doceniający i promujący najlepszych. Nagradzanie jest bowiem jednym z motorów pobudzających aktywność i jak dobro powraca ze zwielokrotnioną siłą.

Nowy system finansowania nauki w obszarach nauk technicznych powinien doprowadzić do powstania kilku elitarnych uniwersytetów technicznych. Kryteriami finansowania takich uczelni z środków budżetowych powinny być program i jakość kształcenia, a nie liczba studentów. Umożliwi się w ten sposób budowanie systemu mentoringu, szczególnie efektywnego w przekazywaniu wiedzy i budowaniu postaw przedsiębiorczych studentów uczestniczących w sposób ciągły w programie działań zespołów badawczych. Elitarny

uniwersytet przedsiębiorczy wykształci liderów biznesu, potrafiących łączyć podstawową wiedzę inżynierską w konkretnej dyscyplinie z wykorzystaniem ważnych informacji z osiągnięć w pokrewnych dyscyplinach nauk przyrodniczych i humanistyczno-społecznych. Z takiej wiedzy powstają nowe innowacyjne pomysły z możliwością ich wdrożeń, a uniwersytet pozyskuje dodatkowe środki zewnętrzne na swoją działalność. Do wprowadzenia takich zmian niezbędna jest strategia Państwa, wyznaczająca perspektywę i drogę do osiągnięcia dobrobytu, w której innowacyjność, nauka i kształcenie odgrywają kluczową rolę jako immanentne składniki rozwoju nowoczesnej gospodarki. Elementami tej strategii powinny być:

- edukacja kreująca postawy przedsiębiorcze na wszystkich stopniach kształcenia,
- stymulowanie rozwoju prężnych małych przedsiębiorstw, nastawionych na wdrażanie i rozwój nowych technologii.

Dla każdego z wymienionych wyżej trzech obszarów należy zdefiniować osobne kryteria. Jeden element procedury oceniania powinien być wspólny – ostateczna ocena powinna być wynikiem dyskusji panelowej, w której recenzenci są tak samo ważnym składnikiem jak wnioskodawcy i ponoszą pełną odpowiedzialność za jej wynik.

Osiągnięcia w obszarze nauk inżynierskich weryfikuje głównie rynek przez komercjalizację wyników badań. W pozostałych dwóch obszarach ważnym elementem oceny są publikacje i podejmowana tematyka badawcza.

Komentarz: Stosowana często ocena wyników badań podstawowych wedle zakumulowanej liczby publikacji nie pokazuje właściwie poziomu naukowego. Następuje bowiem gwałtowna inflacja wartości uzyskiwanych informacji, zawartych zwłaszcza w naukach eksperymentalnych („mam nowe, dobre narzędzia pomiarowe – mam publikacje”)². Potrzebne jest ograniczenie liczby publikacji przez nałożenie „cugli”, by ich znaczenie i użyteczność były dostatecznie widoczne *a priori*. Badania eksperymentalne powinny być bowiem ukierunkowane przez określenie uzasadnionej hipotezy teoretycznej. Zbieranie danych bez programu (użyte informacje *a posteriori*) i robienie na tej podstawie, na siłę, opisu ilościowego, nazywanego czasami modelem, ma krótkotrwałe i blisko zasięgowe znaczenie. Dotarcie do

► prawdy jest ograniczone bowiem nie tyle przez fałsz, który jest łatwo rozpoznawalny, ile przez grubą warstwę danych bez znaczenia.

W systemie edukacji w szczególny sposób należy uwzględnić ważną składową, którą jest wykształcenie akademickie, łączące nauczanie z badaniami naukowymi prowadzonymi w warunkach konkurencji i rywalizacji. Wynikiem takich działań są elity zasilające firmy, przyczyniające się do wzrostu możliwości rywalizacji rynkowej w warunkach dużej konkurencyjności. Przy wspomnianym sposobie działania, kiedy przekroczony zostanie pewien poziom wartości PKB, zaczyna się istotny wzrost nakładów na badania, również te o charakterze podstawowym. Dopóki nie zostanie wytworzony podobny mechanizm, dopóty pozostaniemy w zakłętym kręgu, w którym głównym żądaniem uzasadniającym podniesienie jakości badań będzie wzrost wartości środków budżetowych przeznaczonych na naukę.

Klasycznym przykładem gospodarki innowacyjnej są Stany Zjednoczone. Tam powstaje najwięcej nowych tech-

nologii, a uniwersytety są w czołówce światowej wg dowolnych kryteriów rankingowych. Podobny model działania przyjęły azjatyckie tygrysy. W państwach tych wspinałe rozwijają się gospodarki, a uniwersytety tych państw zajmują wysokie pozycje w rankingach jakości badań i kształcenia studentów.

Kraje europejskie nie osiągnęły podobnego poziomu aktywności innowacyjnej. Najlepiej w Europie wypadają kraje skandynawskie, a Polska zajmuje 24 miejsce w tej klasyfikacji. Obserwując aktywność naukową i tematykę podejmowanych badań, widać w niej często proste naśladownictwo i zaściankowość. System wyrzuca na zewnątrz tych ambitnych i przedsiębiorczych, którzy w rezultacie szukają swojego miejsca poza nauką lub w zagranicznych laboratoriach badawczych.

Rozwój innowacyjności pobudzany jest głównie przez umiętny transfer rozwiązań, powstałych w wyniku badań naukowych, do biznesu. Źródeł innowacyjności można poszukiwać w wynikach badań podstawowych i stosowanych.

LEON GRADOŃ

Politechnika Warszawska

¹ W dniu 27 kwietnia br. w siedzibie PAU odbyła się dyskusja nad potrzebą wprowadzenia zmian w systemie finansowania badań i kształcenia. Zagajeniem dyskusji była propozycja nowego podejścia do finansowania, przygotowana przez FNP i przedstawiona przez prof. Macieja Żylicza. W ciekawej i wielowątkowej wymianie poglądów przedstawiono szereg uwag i komentarzy. Jednym z tematów rozmowy była sprawa komercjalizacji badań jako ważnego elementu roli pełnionej przez naukę na rzecz dobrostanu społeczeństwa. W tym przypadku szczególnie zadanie powinno realizować szkolnictwo politechniczne.

² Uwagi i komentarze przedstawione w powyższym tekście mają charakter prześwietlenia obecnego stanu ze wskazaniem dróg do przeprowadzania zmian.

Czy możliwe są etyczne zachowania grup ludzkich?

W tekście prof. Piotra Sztompki („PAUza” 653, s. 2) znalazło się stwierdzenie, że od polityka oczekujemy, iż będzie działał „w interesie wszystkich obywateli, a nie tylko swojej partii, własnego elektoratu, frakcji, koterii, rodziny, czy co jeszcze gorsze – egoistycznym, własnym”. Wprawdzie trudno byłoby nie zgodzić się ze znaczną częścią tego zdania, to jednak sama końcówka wydaje mi się nieszczęśliwa. Z mojej praktyki życiowej wynika, że większość ludzi prywatnie jest całkiem przyzwoita i tylko niektórzy, i raczej w rzadkich przypadkach, zachowują się niezgodnie z elementarnymi zasadami etyki. Jeżeli już coś nieetycznego się zdarzy, to z zasady ludzie starają się to ukryć, a często w jakiś sposób problem załagodzić, czyli po prostu przeprosić. Niestety, ci sami ludzie zupełnie inaczej zachowują się w grupie. Z historii wynika, że nie ma tak zbrodniczego zachowania, przed którym powstrzymałaby się grupa ludzi uważających się za elitę. Przykładów długo nie trzeba szukać – jedynie nieliczne zbrodnie wojenne to dzieła indywidualnych osób. Znakomita większość to dobrze zorganizowane i w pełni jawne działania. Z zasady też mające szerokie poparcie i jedynie z rzadka budzące jakikolwiek opór w środowiskach (narodach!), które reprezentują dokonujące takich czynów elity. Dlatego twierdzenie, że działanie dla własnego dobra jest gorsze niż dla frakcji czy narodu, nie jest prawdą. Indywidualne przekręty mają w praktyce ilościowo umiarkowaną szkodliwość, czego nie można powiedzieć o wybrzykach grupowych, nie mówiąc o narodowych. Warto dodać, że prawo to widzi i surowiej traktuje zbiorowe przestępstwa. Tu oczywiście odwołuję się do pojęcia „przestępczości zorganizowanej”. Nie jest więc niczym odkrywczym zauważenie, że w porównaniu z przestępczością indywidualną działania grup są bardziej niebezpieczne i, co

nie mniej ważne, powszechniejsze. Niestety nie brakuje takich zjawisk we współczesnej Polsce. Nawet nie trzeba się rozglądać, bo same się narzucają. Jedyne co trzeba, by je zidentyfikować, to chwila refleksji nad tym, co wokół widzimy i słyszymy. Dlatego uważam, że naprawdę istotne są nieetyczne zachowania występujące wśród elit. Szczególnie niebezpieczne są te, które zyskują powszechniejsze przyzwolenie. Z zasady też nie trzeba prowadzić śledztw, by je wskazać, bo nieetyczne zachowania i poglądy są najczęściej jawnie przez te elity głoszone. Nie jestem też pewny, czy rzeczywiście dotyczy to tylko niektórych elit. Wprost przeciwnie, wydaje mi się, że zjawisko powstawania nieetycznych skłonności jest naturalną cechą grup ludzkich, bo mamy tu do czynienia z dodatnim sprzężeniem zwrotnym – ktoś z naszych wyraził wątpliwy pogląd, to ja też mogę, tyle że w nieco wyższym stopniu itd. Gdy tak rozwijana koncepcja nie natrafi na opór, albo nie okaże się, że jest dla grupy wyraźnie szkodliwa, to za chwilę jest już oficjalnie obowiązująca i można od słów przejść do czynów. Wynikają stąd dwa wnioski. Po pierwsze, słysząc jawnie nieetyczne poglądy, obowiązkiem obywatelskim jest wskazać na ten fakt. I po drugie, za przyzwoite elity należy uznać takie, które potrafią wykazać w tym zakresie pewną autorefleksję. Niestety to ostatnie nie jest częste, a nawet spotykam pogląd, że takie zachowanie jest zupełnie niemożliwe. I być może to prawda – m.in. po to wymyślono demokrację, by nieco ograniczyć te zachowania, dopuszczając do głosu różne grupy, tym samym umożliwiając konfrontację poglądów. I jak sądzę, korzystając z demokracji, należałoby popierać te elity, które wykazują w tym zakresie jakieś elementy autorefleksji, oraz w miarę możliwości zachęcać do rozwijania tych elementów.

JERZY KUCZYŃSKI

Akademia Śląska

Popularizare necesse est

Z przyjemnością przeczytałem dwa odcinki („PAUza” nr 650 i 651) refleksji Edwarda Nęcki o problemach z mierzeniem wyników pracy naukowej. Zgadza się w znacznej mierze z autorem, chciałbym zwrócić uwagę na zagadnienie może poboczne, ale wszak ważne dla jakości naszych kontaktów ze światem „zewnętrznym”.

Chodzi mi o popularyzację, którą większość naukowców starannie omija. O ile jeszcze skłonni są do przygotowania prezentacji (multi)medialnej czy wygłoszenia odczytu, to napisanie stosownego tekstu raczej ich odstręcza. Typowym wytłumaczeniem tej niechęci jest brak czasu na działania mniej ważne od zadań badawczych. Tym bardziej, że zachęcaniu do popularyzowania zdecydowanie nie sprzyja aktualny system bibliometryzacji, który całkowicie ignoruje aktywność mniej poważną od przysparzania wciąż nowej specjalistycznej wiedzy, która opublikowana w stosownym miejscu dostarcza autorowi tak pożądanych dzisiaj „punktów”.

Nic dziwnego więc, że popularyzowaniem wyników badań naukowych trzusi się (i to nieregularnie) mizerna garstka pracowników instytucji badawczych. Są to raczej pasjonaci, którzy mają smutną świadomość, że włożony w to wysiłek nie przyniesie specjalnego uznania. Wiedzą też, że przełożenie języka naukowego na komunikat zrozumiały dla niespecjalisty jest zadaniem często trudniejszym od napisania do punktowanego czasopisma kolejnego specjalistycznego artykułu, który zrozumie ograniczona liczba odpowiednio przygotowanych czytelników.

Trudność polega na tym, że popularyzując, nie można zakładać wysokiego poziomu wiedzy odbiorców, którzy potrafiliby wypełnić sobie pola pozostawione jako „domyślne”. Trzeba włożyć wszystko w sposób powszechnie zrozumiały, wychodząc poza typowy dla każdej dyscypliny specjalistyczny żargon, pełen neologizmów i znaczeń odmiennych od potocznego rozumienia pewnych wyrazów. Nie można polegać na zdolności czytelników do sprawnego śledzenia zbyt skomplikowanego wywodu, który może prowadzić do konkluzji nieoczywistych dla laika.

Spójrzmy dla przykładu na archeologa, badacza starszej epoki kamienia, fachowo nazywanej paleolitem. Na co dzień operuje on wypracowanym przez sto kilkadziesiąt lat systemem nomenklatury, niemającej żadnego przełożenia na codzienną praktykę komunikacyjną współczesnych mieszkańców państw wysoko rozwiniętych. Aby przekazać im swoją wiedzę, musiałby polegać na eufemizmach i rozbudowanych opisach tego, co zawiera się w jednym specjalistycznym terminie – np. rdzeń dwupiętowy, pięściak czy tylczak. Wielu badaczom, na co dzień operującym takim językiem, takie zadanie może się wydawać zbyt karkołomne i zbyt mało poważne, by poświęcać mu czas. Tym bardziej że trzeba jeszcze czytelnika tak zainteresować, żeby nie zrezygnował z lektury przed jej zakończeniem.

Równocześnie takie udostępnianie przez upraszczanie nie może jednak przekroczyć delikatnej granicy trywializacji, za którą pozostaną same banały. W popularyzatorskim zapale trzeba też uważać na niebezpieczeństwo zniekształcenia wyników wysiłków badawczych. Wszystko to od razu zostanie bowiem triumfalnie dostrzeżone i bezlitośnie wytknięte przez innych specjalistów, którzy nie omieszkają wyliczyć autorowi oczywistych dla nich potknięć i nieścisłości, które laików niewiele obchodzą.

Wreszcie trzeba zachować równowagę między zaciekawieniem a edukowaniem, czego nie potrafi niekontrolowalna konkurencja w postaci użytkowników platform społecznościowych, które wessą każdy tekst, jeżeli nie przekracza pewnych norm etycznych. Przebiecie się z czymś sensownym w tym zalewie intelektualnej papki nie jest łatwe, bo rządzi nią prawo Kopernika-Greshama, wypierając wiedzę solidną przez sensacyjną tandetę. W Internecie „śpiewać każdy może” – nawet kompletni ignoranci, którym brak wiedzy uniemożliwia krytyczną samoocenę.

Te trywialne wszak konstatacje tłumaczą, dlaczego chęć popularyzacji nauki jest cechą deficytową. Stosownej umiejętności nie warto w sobie rozwijać, bo ten wysiłek zupełnie nie jest doceniany, znajdując co najwyżej marginalne i niepunktowane miejsce w tabelce sprawozdawczej, nawet jeżeli jego produkt przeszedł przez sito redakcyjne poważniejszych publikatorów, które jeszcze (!) mają działy naukowe. Dostępu do nich bronią redaktorzy, którzy myślą nie tylko o wartości nadesłanego tekstu, ale też (niestety) i o jego potencjalnej „czytelności/klikalności”, która przekłada się na zyski ze sprzedaży – najlepiej abonamentowej.

Poszerzanie pola odbiorców nowej wiedzy z niewielkiej grupy specjalistów do wielkiego grona ludzi zainteresowanych osiągnięciami nauki jest więc zadaniem trudnym, żmudnym i niewdzięcznym nawet dla tych (nielicznych), u których jest to umiejętność „wrodzona”. Naukowców nie zastąpią w tym zawodowi popularyzatorzy, którzy dobrze opanowali rzemiosło dziennikarskie, ale brakuje im dogłębnej wiedzy o tym, co w swoich tekstach pominęli. Nie zastąpi ich też ChatGPT.

Uważam więc, że w rozważaniach o systemach oceniania naukowców powinno się znaleźć miejsce na choćby symboliczne, lecz znaczące (punktowo, a może i finansowo?) docenianie aktywności popularyzatorskiej o formie trwalszej od odczytu, a może nawet jej promowanie. Bez niej bowiem nie uda się zarazić nauką następnych pokoleń ludzi inteligentnych. Będzie też spadać społeczne zrozumienie potrzeby i celu uprawiania nauki oraz korzyści z tego płynących, co spowoduje sondażowy nacisk na zmniejszanie przeznaczonych na nią nakładów. To zaś znajdzie entuzjastyczne wsparcie u wielu populistycznych polityków, zaniepokojonych tym, że działalność naukowa broni się wciąż przed apriorycznym nadzorem selekcyjnym.

Na początek proponuję umieścić na liście punktowanych tekstów popularyzatorskich „PAUzę” i „Forum Akademickie”!

PRZEMYSŁAW URBAŃCZYK

Instytut Archeologii i Etnologii PAN
Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego

PLATFORMA WYMIANY NAUKOWEJ PAU

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.
Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej M. Kobos, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.